

Niesamowita
podróż
Tobiasza



Radek Żydonik

Niesamowita podróż Tobiasza



ilustrował
Artur Gulewicz

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Cześć!

Nazywam się Tobiasz, mam siedem lat i bzika na punkcie statków kosmicznych. No wiecie, takich jak z filmów: Wiuuu, leć, gwiazdna eskadro! Zetrzyjmy w proch wrogów planety Bum-Bum!



Gdy tak się bawię, zawsze przychodzi mama i mówi, że zamiast ścierać w proch kosmitów, powinienem pościerać kurze w pokoju. Ech, mama w ogóle nie rozumie, że tu chodzi o dobro naszej galaktyki. A kiedy o tym wspominam, odpowiada, że jedyne życie pozaziemskie, jakie zagraża galaktyce, rozwija się właśnie w moim pokoju. W porzrzucanych skarpetkach, kubkach z niedojedzonym kisiem i papierkach po słodyczach. I że pościelenie łóżka nie jest chyba szczególnym wyzwaniem dla kogoś, kto potrafi pilotować statek kosmiczny, nawet taki zabawkowy. No i żebym już przestał marudzić, bo zrobi się jej przykro.

Czasem marudzę, ale tamtego dnia – w którym zaczęła się moja historia – powstrzymałem się od tego. Mama i tak miała wtedy całą górę smutków. A wszystko przez ten okropny rozkaz prezydenta Mru-Mru.

Nie słyszeliście nigdy o takim prezydencie? No tak, nie pochodzicie z Republiki Okrągłych Brzuszków. To takie ogromne państwo, w którym do niedawna mieszkałem, gdzie ludzie mieli brzuchy w kształcie koła. Okrągłe jak naleśnik albo pizza. Serio! Zresztą nie tylko brzuszki były tam koliste. Taki kształt miały też domy, samochody, książki czy telewizory. Koło tu, koło tam, wszędzie koła! No, prawie wszędzie... bo ja, mama i tata zamiast okrągłych brzuszków mamy trójkątne.



Od zawsze byliśmy inni. Przez długi czas nikt nie wiedział, jak moja rodzina znalazła się w tym kraju. Ale kiedyś tata, robiąc porządki na strychu, trafił na starą gazetę. Przeczytaliśmy w niej, że mój prapradziadek przyплыł tu łodzią z trójkątem wciągniętym na maszt. Okrągłe brzuszki z początku przyglądały się mu z zaciekawieniem, pokazując palcami jego trójkątny tułów. A potem powitały go serdecznie i pozwoliły mu

zbudować trójkątny dom na skraju lasu. Mieszkałem w nim od urodzenia. Miał trójkątne drzwi, okna i trzy wielkie szafy na zabawki!

Ale niestety, nadszedł dzień, w którym nasz dom miał zniknąć. Postanowiono go zburzyć!

To takie okropne... Przepraszam, muszę wytrzeć oczy i wydmuchać nos. Robi mi się smutno, gdy sobie o tym przypominę... Ale już biorę się w garść i opowiem wam wszystko po kolei.



W drogę!

Do niedawna nasze życie toczyło się wspaniale. Mama była panią przedszkolanką, a tata pracował w zakładach produkujących koła do samochodów. Czasem mówił, że od tych kół to już kręcika dostaje. Ale prawdziwego kręcika cała nasza rodzina dostała, gdy usłyszeliśmy, co postanowił nasz prezydent Mru-Mru. Jedliśmy podwieczorek, gdy tata włączył telewizor, żeby obejrzeć mecz. Jednak zamiast piłkarzy zobaczyliśmy pana z okrągłym brzuchem, który mówił do kamery:

– **Uwaga!** Przerwywamy transmisję, by nadać arcyważny komunikat. Decyzją prezydenta, najwielożniej zaokrąglonego władcy Mru-Mru, ogłasza się, co następuje. Jedynym wartościowym i pięknym brzuszkiem jest brzuszek okrągły. Wszyscy obywatele nieposiadający takich muszą się wyprowadzić z kraju. Wspaniałomyślny prezydent Mru-Mru daje im czas do jutra. Każdy, kto nie zastosuje się do niniejszego rozkazu, zostanie wywieziony okrągłobusem poza granicę naszego okrągłego państwa.

Wszyscyśmy zbledli.





– Precz z trójkątami! Niech żyją kółka i okręgi! – krzyknął na koniec spiker z okrągłym brzuszyskiem i zniknął z ekranu.

Mama upuściła sernik na sukienkę, a tata spojrział na kalendarz, żeby sprawdzić, czy przypadkiem dziś nie wypada prima aprilis i czy pan prezydent Mru-Mru nie robi nam kawału. Ale nie był to pierwszy kwietnia, tylko zwykły poniedziałek, w jaki dorośli nie mają ochoty na kawały, bo właśnie się smućą, że to dopiero początek tygodnia i do

piątku jeszcze – **ho, ho!** – kupa czasu. Mama zaczęła oddychać bardzo szybko, wachlując się serwetką, a tata poszedł odebrać dryndający telefon. Dzwonił pan z fabryki kół, żeby mu powiedzieć, że musi poszukać sobie nowej pracy. I dodał, że wcale nie jest mu z tego powodu przykro, bo zawsze bolały go oczy, gdy patrzył na trójkątny brzuszek taty. Na koniec pan rzucił słuchawką, aż tacie zadzwoniło w uszach. Wtedy mama mocno go przytuliła i powiedziała, że bardzo go kocha i jakoś damy sobie radę. Tata na to ją pocałował, usiadł w fotelu, zamyślił się i... nagle podskoczył z radości.

– Mam genialny pomysł! – wykrzyknął, a potem stwierdził, że skoro istnieje Republika Okrągłych Brzuszków, to musi istnieć też kraj trójkątnych. Ten sam, z którego przybył mój prapradziadek. Odnajdziemy to państwo i zamieszkamy pośród ludzi podobnych do nas!

Pozostawał tylko pewien mały problem. Tata nie wiedział, gdzie szukać trójkątnej krainy przodka.

– Mój drogi, czyżbyś zapomniał, do czego służą mapy? – uśmiechnęła się mama i sięgnęła na półkę.

Podczas gdy rodzice przeglądali atlas w poszukiwaniu Republiki Trójkątnych Brzuszków, ja płakałem i protestowałem.

– Nigdzie nie jadę! Jestem umówiony z Szymkiem, że przyjdę do niego na urodziny. Mamy kręcić film o kosmitach.

Jak chcecie, to szukajcie sobie tej trójkątnej republiki, ale beze mnie!

Jednak moje protesty szybko się skończyły. Zadzwoił tata Szymka i oznajmił, że jego syn nie będzie się już ze mną bawił. Ani dziś, ani za miesiąc, ani nigdy. Dodał jeszcze, że w swoje urodziny jego dziecko nie przyjmie prezentów od jakiegoś trójkątnego odmieńca. Czyli ode mnie.

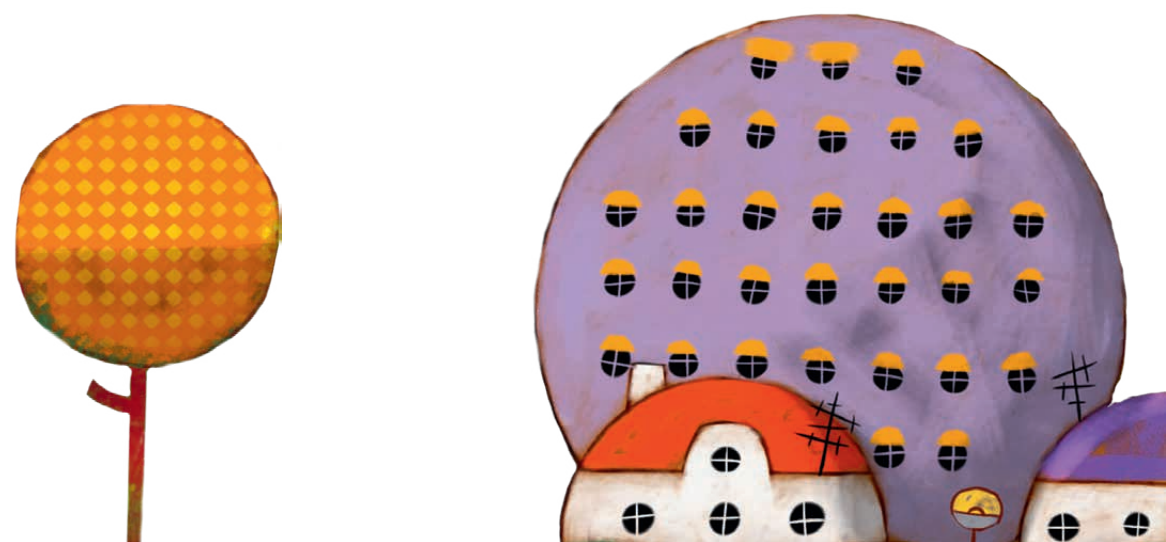
Zrobiło mi się strasznie przykro. Ale mama mocno mnie przytuliła, poczochnęła mi włosy i powiedziała, że jestem naj-

słodszym trójkątnym ciastecz-
kiem, które najchętniej
by schrupała. No to



przestałem płakać, spakowałem wszystkie moje statki kosmiczne, wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy w podróż szukać Republiki Trójkątnych Brzuszków, której – jak powiedzieli mi rodzice – nie zaznaczono na żadnej mapie. Mama pocałowała tatę w policzek i dodała, że ma nadzieję, że w tym kraju istnieje jakaś fabryka kół, w której tata znajdzie pracę.

A ja marzyłem, żeby mieszkał tam jakiś Szymek albo Krzysiek, albo w ogóle jakiś chłopiec uwielbiający toczyć bitwy z kosmitami...



Paszporty do kontroli!

Jechaliśmy cały dzień. Z nudów patrzyłem przez okno i podziwiałem widoki. I zauważyłem coś bardzo dziwnego. Przydrożne kamienie z godziny na godzinę robiły się coraz mniej okrągłe, za to coraz bardziej zaczęły przypominać kwadraty. A drzewa wyglądały, jakby ktoś przyciął je wielkimi nożycami. **Ciach, ciach!** Stały się kanciaste jak żywopłoty. Być może wypatrzyłbym jeszcze kanciaste krowy albo konie. Ale nie zdążyłem, bo tata zahamował i zatrzymaliśmy się przed długim czerwonym szlabanem.

– Chyba jesteśmy na jakiejś granicy – powiedział.

I rzeczywiście do niej dotarliśmy. Koło szlabanu powiewała flaga z namalowanym kwadratem, a obok niej stała tablica, na której widniał napis: Republika Kwadratowych Brzuszków.

– Paszporty do kontroli! – Usłyszeliśmy nagle jakiś głos. Należał do strażnika, który wyszedł przed szlaban i zaczął się nam bardzo uważnie przyglądać. A my przypatrywaliśmy się jemu. Nie do wiary, miał kwadratowy brzuch! Nigdy kogoś takiego nie widziałem.

Tata uśmiechnął się i podał mu trzy książeczki.

– Te paszporty są **nieważne** – oznajmił strażnik i oddał dokumenty.

– Jak to nieważne?! – zaprotestował tata i przestał się uśmiechać. – Przecież dwa dni temu odebrałem je z urzędu.

– Są trójkątne, więc nieważne. Jedyne ważne paszporty w moim kraju to te kwadratowe. A w ogóle czego tu szukacie?!

